Rok 42. Wrzesień — Październik 1949 r. Nr 5.

KRONIKA DIECEZJI SANDOMIERSKIEJ

miesięcznik poświęcony sprawom diecezji

„Czyń każdy w swym kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży"



REDAKTOR: KS. DR ST. KOTOWSKI.
Odbito w Diecezjalnym Zakładzie Graf.-Drukarskim w Sandomierzu.

TREŚĆ ZESZYTU.

Rok 42. Wrzesień — Październik 1949 r. Nr 5.



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM DIECEZJI.

„Czyń każdy w swym kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży"

DZIAŁ URZĘDOWY.

ROZPORZĄDZENIA STOLICY APOSTOLSKIEJ

NAJWYŻSZA KONGREGACJA ŚW. OFFICJUM.

51.

O formie małżeństw akatolickich.

(Acta Apost. Sedis, 1949, tom. XLI, str. 427).

Kardynałowie stanowiący Najwyższą Kongregację Św. Oficjum na przedłożoną wątpliwość odpowiedzieli dnia 18 maja 1949 r.

O zawieraniu związku małżeńskiego między akatolikami.

W. Czy przepis kan. 1088 § 1 stosuje się także do małżeństw akatolików ochrzczonych?

O. Twierdząco.

Niniejszą decyzję zatwierdził i polecił opublikować Ojciec święty Pius XII dn. 26 czerwca 1949 r.

ROZPORZĄDZENIA DIECEZJALNE

52.

Prymas Polski w sprawie odbudowy Stolicy.

Stolica Polski — Warszawa — dźwiga się z łoża gruzów!

Ugodzona śmiertelnie przez nieprzyjaciół, resztki swego życia ukryła w sercach miłującego Narodu. Ta niezwalczona miłość do Stolicy, do jej zabytkowego oblicza, do świątyń, skupiła dziś Naród Polski w zwycięskiej woli odbudowy i przebudowy Warszawy.

Pragniemy odbudować Stolicę, by odzyskała swój zabytkowy charakter, tak drogi Narodowi o bogatej i zaszczytnej przeszłości! Chcemy przebudować Stolicę, by przygotować ją do nowych zadań — serca Narodu!

Dzieło to wielkie! Obowiązek ciąży na wszystkich obywatelach Państwa!

Stolica Polski musi rozbudować swe domostwa, w których skupiają się rodziny, gdzie żyje pracowity naród. Stolica Polski musi wznieść warsztaty pracy, gmachy użyteczności społecznej i publicznej, wyższe uczelnie i szkoły. Stolica Polski musi odzyskać swe świątynie, gdzie Bóg — Ojciec Narodu cześć odbiera i krzepi nas do codziennych zadań życia. Ofiarny trud wiele już dokonał. Rozległe jest jeszcze pole gruzów, niemałe zadanie.

W szeregu tych zadań szczególnie doniosłe dla ducha Stolicy jest podźwignięcie z gruzów 30 zabytkowych świątyń, tych żywych pomników kultury rodzinnej, tych Bożych kuźni serc, tych najwyższych szkół wychowania w miłości społecznej. Wielka ofiarność społeczeństwa katolickiego dźwignęła mury Katedry św. Jana, oddała do użytku modlących się Warszawian cały szereg odbudowanych świątyń.

Ale zadanie odbudowy Stolicy przerasta siły nawet najbardziej ofiarnego Narodu. Należy więc zespolić wysiłki, uzgodnić poczynania.

I dlatego dwie instytucje odbudowy Stolicy: Naczelna Rada Odbudowy Warszawy i Rada Prymasowska Odbudowy

Kościołów Warszawy, podpisały wspólny układ, uzgadniający współpracę w dziele odbudowy Stolicy i jej świątyń.

Zgodnie z tym układem podległe nam Duchowieństwo weźmie udział w pracach komitetowych Naczelnej Rady Odbudowy Warszawy — na wszystkich jej szczeblach organizacyjnych i opodatkuje się na cele odbudowy. Społeczna akcja zbiórkowa, poza świątyniami, na rzecz odbudowy kościołów, wejdzie w ramy dorocznych programów, wspólnie uzgadnianych. W tych samych ramach zorganizowane będą dochodowe przedsięwzięcia na odbudowę kościołów. Na te same cele przekazane będą wpływy z opodatkowania się Duchowieństwa.

Wysiłki, skupione dziś na Stolicy, w niedługim czasie obejmą cały kraj.

Ufamy, że z takiego zespolenia wysiłków zrodzi się dziś jeszcze większe, wspólne dobro Stolicy. Ufamy, że skupią się wszystkie siły Narodu, wokół dzieła, obliczonego na całe pokolenia.

Duchowieństwo katolickie będzie zachęcać Społeczeństwo do świadczeń na rzecz odbudowy Stolicy i jej świątyń. Przyniesie to obustronną korzyść.

Mając przed oczyma tak wielkie dzieło, pragniemy je prowadzić w duchu łączności braterskiej. Budujemy Stolicę Polsce! Dźwigamy świątynie w Stolicy ku chwale Bożej, jako wyraz naszej wdzięczności i potrzeby ducha Narodu.

Wzywamy wszystkich katolików polskich, aby wraz ze swoimi kapłanami, jeszcze wydatniej wspierali wspólne dzieło Narodu. Piękną panoramę Stolicy tak cudownie koronowały wieżyce świątyń warszawskich. Przywróćmy jej dawną krasę. Niech świadczy wszem wobec, że tu mieszka Naród szczytnych dążeń i niezawodnych, a tak życiowych ideałów.

Przystąpmy do dzieła z gotowością, z ofiarnością, z ufnością, w duchu wspólnoty Narodu Polskiego.

Warszawa, czerwiec 1949 r.

† *Stefan Wyszyński*, Arcybiskup
Prymas Polski

53.

W sprawie składek na odbudowę kościołów warszawskich.

Wiadomo nam wszystkim z jak wielkim trudem Archidiecezja Warszawska odbudowuje zniszczone świątynie stolicy. Z radością stwierdzamy, że dokonano już bardzo wiele, ale zdajemy sobie sprawę, że całkowita odbudowa tych pięknych, w większości zabytkowych, kościołów nie może być dokonana przez ludność tylko Warszawy, lub nawet samej Archidiecezji Warszawskiej. Cała Polska, a więc wszystkie diecezje, muszą pośpieszyć ze swoją pomocą, by wspólnym wysiłkiem najszerszych rzesz ludności katolickiej podźwignąć z ruin kościoły warszawskie, wspaniałe pomniki naszej świetności, bezcenne zabytki kultury narodowej i naszego życia religijnego.

Diecezja sandomierska ma również obowiązek uczestniczenia w tym pięknym i zaszczytnym dziele. To też zarządzam, by w dniu 8 grudnia b. r. we wszystkich kościołach została zebrana składka tacowa na sumie na cel powyższy. Należy uprzednio w niedzielę, poprzedzającą uroczystość Niepokalanego Poczęcia, zapowiedzieć wiernym z ambony tę zbiórkę i zachęcić ich do hojniejszej ofiarności. Zebraną tacę odesłać proszę z odpowiednią adnotacją na przekazie do Kurii Sandomierskiej.

Sandomierz, dnia 14 października 1949 r.

† *Jan Lorek*, Biskup

54.

W sprawie zbiórki na Katolicki Uniwersytet Lubelski.

J. M. rektor K. U. L. zwrócił się do wszystkich księży proboszczów o zorganizowanie w listopadzie zbiórki na naszą uczelnię katolicką, wskazał też na okoliczności, jakie wymagają wzmożenia ofiarności społeczeństwa katolickiego na ten cel.

Ze swej strony uważam za wskazane zarządzić, by zbiórki te zostały urządzone we wszystkich parafiach naszej diecezji w dniu 20 listopada b. r. przed kościołami, lub na cmentarzu przykościelnym.

Gorąco zachęcam wielebne duchowieństwo o udzielenie bardzo czynnego poparcia tej tak ważnej sprawie.

Sandomierz, dnia 14 października 1949 r.

† *Jan Lorek*, Biskup.

55.

W sprawie otwierania kościołów.

Kilkakrotnie już wydawałem zarządzenia, polecające by wszystkie kościoły w diecezji każdego dnia w ciągu roku były otwierane przynajmniej przez godzinę w ustalonej i wiernym ogłoszonej porze dla adorowania Pana Jezusa przez ludność katolicką, a w pierwszym rzędzie przez duchowieństwo. Przypominam te zarządzenia i wyjaśniam, że dotyczą one wszystkich kościołów, a więc i w parafiach czysto wiejskich. Należy przedsionek kościelny oddzielić oszklonymi i zamykanymi drzwiami od kościoła, albo urządzić zamykaną kratkę pomiędzy przedsionkiem i nawą kościoła, by w ten sposób zabezpieczyć kościół przed kradzieżą, lub profanacją, a jednocześnie umożliwić wiernym adorację. Tam jednak, gdzie się to nie da zrobić, niech ktoś przez godzinę pilnuje kościoła. Księżom polecam, by zachęcali, zwłaszcza młodzież i dziatwę, do nawiedzania Najświętszego Sakramentu, oraz by sami przyświecali w tym względzie przykładem.

Sandomierz, dnia 15 października 1949 r.

† *Jan Lorek*, Biskup

56.

Zmiana granic dekanatu.

Ks. Biskup dekretem z dn. 10. X. b. r. Nr 3914/49 wydzielił parafię Opieki Najśw. Marii Panny w Radomiu z dekanatu północno-radomskiego i przydzielił ją do dekanatu południowo radomskiego.

57.

Zmiany wśród duchowieństwa.

Mianowany: Ks. dr Walenty Wójcik, prof. Sem. Duchow. w Sandomierzu egzaminatorem prosynodalnym.

Przeniesieni: Ks. kan. Symforian Mieczysław Paszkiewicz prob. z Szewny do Smogorzewa; ks. prob. Leon Rafalski ze Smogorzewa do Szewny; ks. dr Jan Wiącek z par. Najśw. Serca Jezusowego do parafii Opieki N. Marii Panny w Radomiu; ks. prob. Adam Łukasiewicz z Kuczek do par. N. Serca Jezusowego w Radomiu.

Zmarli: Ks. prał. Henryk Gierycz, prob. par. Opieki N. M. Panny w Radomiu dn. 4. IX b. r. w Sandomierzu; ks. Ignacy Życiński, emeryt dn. 21. IX. b. r. w Sandomierzu.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

KSIĘŻA DIECEZJI SANDOMIERSKIEJ ZAMĘCZENI PODCZAS DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ.

(Dokończenie).

21. Ks. Edward Ptaszyński.

Urodził się w Radomiu, na przedmieściu Glinice, 27 września 1887 roku. Rodzicami jego byli Michał i Rozalia z Ulatowskich. Kształcił się w rodzinnym mieście, studia teologiczne odbył w latach 1904 — 1910 w sandomierskim seminarium duchownym. Na kapłana został wyświęcony przez ks. biskupa Ryxa 17 lipca 1910 roku.

Bezpośrednio po ukończeniu seminarium wyjechał ks. Ptaszyński za pozwoleniem swej władzy diecezjalnej do Szwajcarii i we Fryburgu rozpoczął studium filozofii na uniwersytecie państwowym. Mieszkał w konwikcie „Salesianum", gdzie, po rocznym pobycie, wystawiono mu bardzo pochlebne świadectwo. W roku szkolnym 1912—13 studiuje na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie polonistykę, wraca jednak po roku do Fryburga, kończy filozofię, otrzymuje dyplom doktora filozofii i pod koniec lipca 1915 roku dostaje nominację na wikariusza do parafii Łoniów. Po upływie jednego roku przenosi go władza diecezjalna na stanowisko prefekta szkół do Kamiennej. W lipcu 1917 roku obejmuje obowiązki wikariusza w Kozienicach. Gdy w lutym 1918 roku powstaje pierwsze gimnazjum w Kozienicach, ks. Ptaszyński zostaje w nim dyrektorem i nauczycielem niektórych przedmiotów świeckich. Przeniesiony 11 lipca 1918 roku na rektorat pokamedulskiego kościoła w Rytwianach, niedługo tutaj przebywa. W październiku 1919 roku obejmuje probostwo w Wolanowie. Stąd w czerwcu 1923 przechodzi na probostwo w Goryniu. W 1925 roku chce zrezygnować z probostwa i prosi o prefekturę w szkołach średnich, lub powszechnych w Radomiu, lecz życzenie jego nie zostało uwzględnione. Gdy w 1927 roku wyłania się sprawa utworzenia nowej parafii w Zagożdżonie, nazwanym później Pionkami, misja zorganizowania tej placówki i pobudowania kościoła została powierzona ks. Ptaszyńskiemu. Udaje mu się dość szęśliwie wywiązać ze zleconych mu zadań. 12 maja 1929 roku zostaje erygowana nowa parafia w Zagożdżonie, a w niedługim czasie wzniesiono piękny kościół według planów znanego architekta Stefana Szyllera.

W kwietniu 1932 roku przechodzi ks. Ptaszyński do parafii Chotcza. Dzięki jego staraniom został nakryty dachówką nowy kościół, budowany w Chotczy od dawna, a niestety prawie zupełnie zburzony później w czasie trwania frontu nad Wisłą w 1944 roku. 8 sierpnia 1934 roku ks. Ptaszyński zostaje przeniesiony na probostwo do Kurozwęk, a po dwu latach, to jest 10 sierpnia 1936 roku przechodzi do parafii Ruski Bród, w powiecie koneckim.

W początkach okupacji niemieckiej na terenie powiatu koneckiego, a zwłaszcza w okolicy Ruskiego Brodu, przez dłuższy czas utrzymywał się i działał oddział wojska polskiego pod dowództwem majora Hubali, zasilany przez grupy miej-

scowych partyzantów. Ks. Ptaszyński, bardzo zawsze ruchliwy i czynny, pozostawał w łączności z tymi zgrupowaniami. Dochodziło nieraz do krwawych starć z żandarmerią niemiecką i z gestapo, rozpoczęły się okrutne represje w stosunku do bezbronnej ludności polskiej. Ks. Ptaszyńskiemu groziło duże niebezpieczeństwo, lecz pewnej nocy udało mu się zbiec w ostatniej chwili z plebanii. Przyłączył się do partyzantów i w świeckim ubraniu ukrywał się i działał w różnych okolicach. Zginął w partyzantce 22 października 1942 roku w powiecie opoczyńskim, w miejscowości Studzianna.

Był to kapłan energiczny i przedsiębiorczy, dość zdolny i inteligentny.

22. Ks. Piotr Walczak.

Rodzice ks. Walczaka Józef i Joanna z Gołębiowskich, jak można wnioskować z treści aktu urodzenia ich syna, pochodzili z okolic Kalisza, mieszkali jednak na Wołyniu i tam w majątku Karłowszczyzna, położonym w powiecie równieńskim, przyszedł na świat Piotr 19 kwietnia 1881 roku. Ciekawe bardzo były koleje jego życia. Początkowe wykształcenie otrzymał w domu rodzinnym. Od roku 1896 do 1898 pracował jako urzędnik w siódmym, a następnie w 17-tym Podłużańskim majątku rządowym. Od 1898 do 1902 roku był w Rosji urzędnikiem na Stepańskiej prywatnej kolei, należącej do warszawskiego bankiera Blocha. Służbę wojskową odbył w armii carskiej w 2 Zakaspijskim batalionie kolejowym w Nowej Bucharze. Następnie, po wyjściu z wojska, jest telegrafistą, później pomocnikiem naczelnika stacji i wreszcie naczelnikiem stacji w różnych punktach Środkowoazjatyckiej kolei żelaznej, a więc w Samarkandzie, Starej Bucharze, Farabie i innych. Zwiedził, jak sam opowiadał, Indie, a właściwie ich północne pogranicze. Mając, zdawałoby się, zapewnioną pozycję życiową rzuca posadę, przenosi się do Warszawy, rozpoczyna naukę i złożywszy egzamin jako ekstern w 1909 roku aż w Elizawetgradzie, wstępuje 1909 roku do seminarium duchownego w Sandomierzu. Kończy je w ciągu sześciu lat i 2 lutego

1915 roku przyjmuje święcenia kapłańskie, licząc już 34 lata życia. Był po wyświęceniu dość krótko kapelanem ks. Biskupa Ryxa, a następnie wikarym: w Bałtowie, Janowcu, Mircu i Żarnowie. 2 czerwca 1919 został mianowany rektorem kościoła św. Krzyża na Łysej Górze, oraz kapelanem więzienia, mieszczącego się w murach starego opactwa świętokrzyskiego. W lutym 1920 władza diecezjalna mianowała ks. Walczaka proboszczem w Czermnie, stąd w 1926 r. przeszedł do Bukówna, a w 1928 r. otrzymuje translokatę z Bukówna do Sobótki. 18 kwietnia 1931 r. przenosi go Ks. Biskup do Bogorii, zaś 19 grudnia 1933 z Bogorii do Rakowa. Zrzekł się jednak w lipcu 1934 tego probostwa i otrzymawszy urlop, osiadł w Feliksowie koło Łucka na Wołyniu, jako emeryt, na gospodarstwie 16-sto czy 20-hektarawym, oddziedziczonym bodaj w sukcesji po zmarłym bracie, czy też po rodzicach. Jakoś sobie radził, aż do wybuchu wojny, pisując często listy do pasterzy diecezji i utrzymując żywy kontakt ze swymi władzami diecezjalnymi.

Gdy przyszła wojna, wszelka łączność z ks. Walczakiem urwała się i przez dłuższy czas nie można się było dowiedzieć co się z nim dzieje. Zresztą wypadki posuwały się z taką szybkością, ludzie tak masowo ginęli w hitlerowskich obozach i w różnych wyniszczających naród łapankach, paleniach wsi i miast, że trudno było myśleć o nawiązaniu z nim bardzo utrudnionej wówczas korespondencji. Dopiero w 1947 roku nadeszły zupełnie pewne wiadomości o losach ks. Walczaka. Mieszkał więc on wciąż w Feliksowie aż do roku 1943. W tym czasie pod wpływem niemieckich okupantów rozgorzało straszliwe prześladowanie ludności polskiej. Faszystowskie bandy nacjonalistów ukraińskich zaczynają grasować na Wołyniu i wyrzynać wszystkich Polaków. Działo się to zwłaszcza w 1943 roku i na początku 1944 roku. Polacy, ratując swe życie, chronili się do miast, choć i tam nie byli zupełnie bezpieczni, władze hitlerowskie bowiem nie podejmowały żadnych kroków, by powstrzymać rzeź bezbronnej ludności polskiej, owszem, wszystkim tym okrucieństwom patronowały. Ks. Walczak schronił się również do Łucka, ale po kilku dniach powrócił jednak do swego domu w Feliksowie i tam

zaginął. Do Łucka doszły tylko wieści, że został zatrzymany przez bandy faszystowskie ukraińskie. Przez kilka miesięcy ratował swe życie w ten sposób, że razem z pewnym aptekarzem polskim, nazwiskiem Kowalski, też zatrzymanym, leczył swych oprawców. Szczegół ten jest bardzo znamienny i zdaje się potwierdzać prawdziwość całej relacji. Ks. Walczak, jak wiadomo, zajmował się zielarstwem i chętnie udzielał porad w nagłych wypadkach. Zdobył w tym względzie, jeszcze jako wikariusz, nawet pewien rozgłos wśród ludności. Nie zdołał jednak uratować swego życia w tych decydujących dla siebie chwilach.

23. Alumn Jan Tadeusz Guziak.

Męczeńską listę ofiar duchowieństwa sandomierskiego zamyka jeden z najmłodszych jego przedstawicieli alumn Jan Tadeusz Guziak.

Urodził się on w Przedborzu 19 kwietnia 1920 roku jako syn Stanisława i Stanisławy ze Szlifierskich małżonków Guziaków. Szkołę powszechną ukończył w miejscu urodzenia, gimnazjum zaś w Końskich. Do seminarium duchownego w Sandomierzu wstąpił w 1939 roku. Piękne mu, jako aspirantowi do stanu duchownego, wystawił świadectwo prefekt gimnazjalny ks. dr St. Krassa. „Kandydat do stanu duchownego bardzo się nadaje. Jest młodzieńcem pobożnym, skromnym, zdolnym, inteligentnym i pracowitym. W ogóle cechują go wszystkie znamiona powołania kapłańskiego". Rzeczywiście nie pomylił się ks. prefekt; Guziak w czasie swego pobytu w seminarium w latach 1939—1944 dał się poznać jako bardzo dobry alumn, zdolny, uczynny, pogodny, wybitnie uspołeczniony. Ukończył kurs piąty i otrzymał promocję na ostatni kurs, szósty. Przyjął tonsurę 16 listopada 1940 roku, ostiariat i lektorat 17 listopada tegoż roku, na egzorcystę i akolitę został wyświęcony 28 lutego 1942 r. U progu wyższych święceń i kapłaństwa został aresztowany podczas wakacyj 19 lipca 1944 roku. Okoliczności aresztowania, jak niektórzy przypuszczają, były takie. Do sklepu rodziców Guziaka w Przedborzu wstąpił jakiś oficer niemiecki i pytał o drogę do lasu. Zaraz po tej rozmowie Tadeuszowi wypadło jechać do Końskich. Widział go wsiadającego do autobusu ów oficer i widocznie powziął jakieś podejrzenia, prawdopodobnie też zatelefonował do Końskich oraz spowodował, że żandarmeria oczekiwała w Końskich na przyjazd autubusu i Guziaka odrazu przy wysiadaniu aresztowała. Siedział do 24 lipca w więzieniu w Końskich, potem wywieziono go do Grossrosen, a stąd do Oświęcimia. W niedługim czasie przeniesiono go do obozu w Neuengamme. Zarejestrowany był w kartotece jako alumn seminarium—„Seminarstudent" i dlatego kiedy z Neuengamme odsyłano księży do Dachau, jego pozostawiono na miejscu. Ks. Gaj słyszał od naocznych świadków, że go bito, gdy się modlił. Pracował w fabryce amunicji. Pracę miał bardzo ciężką. Kiedy angielskie pociski rozrywały się już nad obozem, załadowano więźniów w dniu 23 kwietnia 1945 roku na okręty i powieziono do Lubeki. Nie nastąpiło to zresztą zaraz; głodnych i wycieńczonych więźniów, z których połowa nie mogła się utrzymać o własnych siłach na nogach, trzymano do 3 maja na statkach i dopiero w tym dniu okręty wypłynęły na morze. Lotnictwo angielskie, nie przypuszczając, że na okętach są wieźniowie, za pomocą rakiet wezwało okręty do powrotu do portu. Załoga „Cap Arcone" największego statku pasażerskiego o pojemności 36 tys. ton, oraz drugiego okrętu również wiozącego więźniów, nie posłuchała rozkazu, a nawet eskorta obozowa odpowiedziała ogniem, skierowanym na krążące samoloty. Wówczas lotnicy angielscy zrzucili najpierw bomby ostrzegawcze w odległości około 100 metrów od okrętów, a później zbombardowali same okręty, które odrazu stanęły w płomieniach. Więźniowie zaczęli skakać do morza i płynąć do brzegu, odległego o 7 kilometrów. Do pływających gestapowcy otwarli gęsty ogień z brzegu. Działo się to 3 maja 1945 roku o godzinie 14.40. Uratowało się więc bardzo niewielu, a właściwie ci tylko pozostali przy życiu, którzy umieli pływać, lub natrafili na deskę w morzu i mieli jeszcze trochę sił. Polaków doliczono się na brzegu po kilku dniach 111. Wśród nich Tadeusza nie było. Nie udało się stwierdzić

czy zginął przy wybuchu bomb na okręcie, czy też zatonął w morzu. W liście, skierowanym do matki alumna Guziaka, jeden ze współwięźniów p. Jan Karwat z Wodzisława Śląskiego podaje następujące szczegóły, dużo mówiące o postawie duchowej jej syna w obozie: „Pracował przeważnie w nocy, a podczas przerwy, albo jak nadrobił, zawsze się modlił. Raz zdarzyło się nawet tak, że został przyłapany przez SS-mana podczas modlitwy i otrzymał za to kilkanaście batów, a ja, że nie uważałem na ludzi, tak samo. Tadeusz nie stracił do ostatniej chwili nic na swej urodzie; z jego oczu wyglądał on że tak powiem na anioła. W jego duszy pod pewnym względem widać było niepokój nie przed utratą życia, jak oświadczał, ale chodziło mu o to, że nie będzie już więcej swoich najbliższych oglądał... Tadeusz z swojej strony obiecał mi, że jakby miał kiedyś wrócić do domu, to muszę być na jego prymicjach". Równie serdecznie i mile wspomina go w swym liście ks. Zygmunt Gaj, pochodzący z parafii Przedbórz: „Przyjaźń nasza nie była tylko przyjaźnią przypadkową, ale zdała swój egzamin kiedy zostałem aresztowany. Kiedy tylko był w czasie ferii w Przedborzu, zawsze odwiedzał moich rodziców. Mimo jego ciężkich warunków rodzinnych, otrzymałem od niego parę paczek. Przesłane rzeczy, ich dobór mówiły o wielkiej znajomości potrzeb więziennego życia i o tem, że miał serce i patrzał w serca. Pisał do mnie listy.

* * *

Na życiorysie młodego alumna, ostatniej ofiary z pośród duchowieństwa diecezji sandomierskiej, kończą się te krótkie wspomnienia pośmiertne. Są one dość schematycznie ujęte, chodziło jednak o to, by w szczupłych ramach zgromadzić wszystkie dostępne szczegóły biograficzne, daty i nazwy miejscowości, ustalające dokładny przebieg życia i pracy, oraz okoliczności śmierci każdego z zamęczonych księży.

Z wdzięcznością tutaj przypomnieć należy, że o każdego z aresztowanych księży J. E. Ks. Biskup, wówczas jeszcze Administrator Apostolski, zawsze podejmował starania. Nadto Ks. Biskup w każdym wypadku wywiezienia księdza do obozu

zarządzał, by wyznaczony do parafii administrator wysyłał przy pomocy domowników paczki żywnościowe przebywającemu w obozie kapłanowi. Rozporządzeniem zaś z dnia 16 sierpnia 1943 r., wydanym do wszystkich dekanatów, polecił Ks. Biskup, by przynajmniej raz w tygodniu każdy dekanat wysyłał paczkę żywnościową księżom, przebywającym w obozach. „Wiem — pisał Ks. Biskup — że projekt ten znajdzie żywy oddźwięk w sercach braci kapłanów, którym Pan Bóg oszczędził złych przeżyć podczas obecnej wojny i że każdy ksiądz znajdzie przynajmniej kawałek chleba dla nieszczęśliwych swych braci". Rzeczywiście księża, pracujący w dekanatach, chętnie bardzo i często paczki te wysyłali. Duchowieństwo, zatrudnione w Sandomierzu w seminarium, lub w kurii, w większości nie prowadzące własnego gospodarstwa domowego, wpłacało stale specjalne miesięczne składki na pomoc księżom diecezji naszej, uwięzionym w obozach, do oddziału „Caritas", który nabywał za te fundusze żywność i wysyłał ją do obozów. Akcja ta trwała do nadejścia frontu bojowego w 1944 roku. J. E. Ks. Biskupowi w wielu wypadkach udało się przesłać uwięzionym w obozach księżom pieniądze, które użyte być mogły na zakup żywności. Ze strony Ks. Biskupa były więc czynione starania o wyrwanie aresztowanych z więzienia, diecezja zaś wysyłała tym, którzy się do obozu dostali, paczki, umożliwiające im w pewnym stopniu przetrwanie.

Bardzo znamienny jest fakt, że wśród zamęczonych 22 księży było 10 z ukończonymi wyższymi studiami teologicznymi, filozoficznymi, prawnymi, lub ekonomicznymi. Sześciu z nich miało dyplomy doktorskie, dwu miało tytuł magistra, jeden licencjata, jeden stopień kandydata. Są między nimi obydwaj dziekani dwu kapituł naszej diecezji, jest jeden z dwu profesorów uniwersytetu, jakich diecezja wówczas posiadała. Wskazuje to, że wyniszczanie przez hitlerowców duchowieństwa polskiego odbywało się według jakiegoś planu.

Biskup Fr. Jop.

Konsekracja kościoła.

Spośród poświęceń rzeczy na pierwsze miejsce wysuwa się konsekracja kościoła. Ceremoniał obecny pochodzi z wieków średnich. W pierwszych wiekach nie był tak skomplikowany, składał się z pewnej liczby odpowiednich modlitw i kończył się uroczystą celebrą, odprawianą po raz pierwszy w nowym kościele.

Ze zmianką o konsekracji kościoła spotykamy się u Euzebiusza (Hist. Eccl. X. 3). By zachować łączność z katakumbami, gdzie wierni gromadzili się około grobów męczenników i gdzie sprawowano Ofiarę niekrwawą, z poświęceniem nowej świątyni łączono uroczyste przeniesienie relikwji męczenników i umieszczenie takowych w ołtarzu. Czynności „depositio" starano się nadać charakter uroczysty i tu należy szukać początku obecnego ceremoniału (S. Ambros. ep. ad Marcell. XXII. P. L. XVI. 1066).

Jeżeli chodzi o samą myśl poświęcenia kościoła, to genezy jej należy szukać w Piśmie świętym St. i Now. Testamentu. Bezsprzecznie chrześcijanie wiedzieli, że Mojżesz, a potem Salomon uroczyście dopełniali ceremonii poświecenia miejsc świętych. (Exod. 40. 15—36; 3 Król. 8. 1—66. Ezdr. 6—16). Ołtarz, jako miejsce uświęcone, znany już był patriarchom (Gen. 21. 33; 28. 16—18). Praktykę St. Testamentu potwierdził Chrystus Pan swą obecnością w świątyni jerozolimskiej w rocznicę jej poświęcenia (Jan 10. 22).

Ołtarz.

W pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej odprawiano Mszę św. na zwykłym drewnianym stole, który zewnętrznym swym wyglądem nie różnił się od stołu używanego przy posiłku. Często można spotkać na malowidłach katakumbowych mały o trzech nogach stolik, który był w użyciu u starożytnych, a który chrześcijanom przypominał — Stół Pański. Stąd wniosek, że w okresie prześladowań posługiwano się stołem, który służył do celów liturgicznych i do życia codziennego

(Dictionaire d'archeologie et de liturgie t. I fig. 172. 1123). Często w pismach z pierwszych wieków spotykamy się z terminologią „mensa Domini", na oznaczenie ołtarza i eucharystii (np. św. Augustyn Serm. 21. in psal. LXIII. Jednak nie można twierdzić, że w pierwszych trzech wiekach odprawiano Mszę św. wyłącznie na zwykłych stołach domowych. W rocznicę śmierci męczenników wierni gromadzili się około grobu męczennika. Groby wybitnych męczenników umieszczano w niszach łukowych (stąd arcosolium). Liber pontificalis wspomina, że pap. Feliks (269—274) zezwolił odprawiać Mszę św. na grobach męczenników. Pierwotne ołtarze kamienne wyglądem swym przypominały grobowce, stoły podłużne, lub kubiczne, szczególniej te ostatnie na Wschodzie. Na Zachodzie nazywano ołtarz „confesio" a to z tego powodu, że pod mensą składano relikwie męczenników, czy to pod poziomem posadzki, a wtedy do sepulchrum martyrii, lub sepulchri loculum, schodziło się po stopniach, czy też tuż pod mensą, tak że relikwie można było widzieć przez „fenestella confesionis". (Dict. d'arch. et lit. 1 fig. 1122). Liber Pontificalis wspomina, że pap. Sylwester ozdobił konfesię św. Piotra czterema kolumnami z porfiru i nakrył baldachimem. Ozdoba tego rodzaju przypominała „arcosolium" z katakumb i nosiła nazwę „cyborium". Resztki ołtarza drewnianego przechowywanego u św. Jana na Lateranie swym wyglądem upoważniają do wniosku, że był to ołtarz z katakumb z arcosolium. Liber Pontificalis podaje, że pap. św. Sylwester (314—335) postanowił zastąpić ołtarze z drzewa, ołtarzami z kamienia. Jednak były jeszcze i później ołtarze z drzewa (S. Augustinus de schisma Donat. 6. 1. Epist. 185. 27).

Na Zachodzie nie stawiano na ołtarzu żadnych ozdób, aby czynności święte z nawy dobrze można było widzieć. Ołtarza jednak nie umieszczano przy ścianie, ale zdala, tak by przestrzeń między ścianą a ołtarzem mogli zajmować duchowni i by z drugiej strony ołtarza znajdowali się wierni. W bazylikach pierwotnych spotykamy się z tego rodzaju konfesjami. Przyczem kapłan odprawiający Mszę św. był twarzą zwrócony do ludu. I choć później ołtarze umieszczono tuż

przy ścianie, to jednak zachowało się w liturgii, że stronę epistoły nazywamy lewą, a stronę ewangelii prawą. „Osculato altari, accedit ad cornu eius sinistrum, id est epistolae. Primum incensat reliquias quae a dextris sunt, id est a parte evangelii" (Rubrica Missalis).

W pierwotnych kościołach był tylko jeden ołtarz, jak to jeszcze i dzisiaj przestrzegają na Wschodzie. Od wieku VI w Galii ustalił się zwyczaj budowania kilku ołtarzy w jednym kościele. Ołtarze zbudowane z kamienia nazywano „altare fixum". Znane jednak były „altaria portatilia", albo „gestatoria", lub „viatica" (Braun. op. cit. pag. 420—430).

Kościoły pierwotne i pierwsze konsekracje.

Pierwszym kościołem był bezsprzecznie wieczernik na Sionie. Tam po śmierci, jak i po Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu Pańskim gromadzili się uczniowie Pańscy „na łamanie chleba". Czynili to i w domach prywatnych, jak wynika z Dziejów Apostolskich (8,31.), a na psalmy i modlitwy podążali do świątyni jerozolimskiej.

Od drugiego wieku, kiedy to wielu zamożnych obywateli rzymskich przyłączyło się do grona wiernych wyznawców Chrystusa Pana, nabożeństwo eucharystyczne odprawiano w ich domach prywatnych, a z czasem domy te zamieniono na świątynie. W apokryfie z końca II wieku „Recognitiones Clementis" czytamy, że wierni z Antiochii modlili się w domu pewnego Teofila, który „domus suae ingentem basilicam ecclesiae nomine construerat" i że w domu tym św. Piotr miał swoją katedrę (P. G. I, 1453). To samo było w Rzymie, czego dowodem są stare tytuły jak św. Pryski, Pudencjanny, św. Cecylii. Nic przeto dziwnego, że bazyliki z IV wieku strukturą swą przypominają dawne domy prywatne zamożnych rzymian. Przekazywanie domów prywatnych na kościoły miało miejsce głównie po edykcie Konstantyna Wielkiego. Wtedy też rozpoczęto w sposób uroczysty poświęcać domy Boże jak to wynika ze świadectwa Euzebiusza: „Instauratis Ecclesiis,

quas tyrannorum vis demolita fuit, votivum nobis et desideratum spectaculum praebebatur: Dedicationum scilicet Festivitas per singulas urbes et oratorium recens structorum consecrationes" (Hist. l. 10. cap. 3).

Konsekracji dokonywano zazwyczaj w obecności kilku, czy kilkunastu biskupów. Niekiedy nawet konsekrację łączono z koncylium, jak to miało miejsce przy konsekracji bazylik jerozolimskiej i antiocheńskiej, wybudowanych przez Konstantyna Wielkiego (Euzeb. in Vita Const. M. l. 4. c. 43). Przy konsekracji bazyliki antiocheńskiej było 97 biskupów, jak pisze Sozomenus l. 3. c. 5.

Ryt konsekracji był obliczony na to, by wiernych zgromadzonych na uroczystość pobudzić do modlitwy i wyjątkowej czci miejsca na którym będzie się odprawiać Niekrwawa Ofiara. Uroczystość konsekracji poprzedzała wigilia z postem. Po całodziennym powstrzymywaniu się od pokarmów pod wieczór w przeddzień konsekracji składano uroczyście relikwie męczenników w namiocie wybudowanym opodal świątyni i tam wierni wraz z klerem przez całą noc czuwali na modlitwie i uwielbianiu Boga w świętych Jego. Św. Ambroży z okazji konsekracji bazyliki mediolańskiej tak pisze do siostry Marceliny; „Quid multa... Condidimus integra" (SS. Martyrum corpora) ad ordinem. Transtulimus vespere iam incumbente ad Basilicam Faustae, ibi Vigiliae tota nocte... Sequenti die transtulimus ea in Basilicam, quam appellant Ambrosianam". (Ep. 22 ad Sor. Marcellinam). Niemal w całości przechował się do czasów naszych ów pierwotny ryt konsekracji kościoła. W wigilię uroczystości i dzisiaj duchowieństwo z biskupem łącznie przenosi relikwie świętych męczenników do namiotu i tam odmawiają Matutinum i Laudes. Również i obecnie obowiązuje konsekratora i miejscowy kler, oraz parafian w wigilię post ścisły.

Sam zaś ryt konsekracji rozpada się na trzy części; konsekracja kościoła, konsekracja ołtarza i umieszczenie relikwii męczenników w ołtarzu. Dużo czasu i miejsca w ceremoniale zajmują egzorcyzmy, poświęcenia wody, popiołu, wina, co

wszystko służy do konsekracji, lecz te czynności tylko ubocznie związane są z konsekracją. Jest to jakby nawias duży w ceremoniale.

Konsekracja kościoła i ołtarza ma pewne podobieństwo z ceremoniałem Chrztu św. Jest też pewien symbolizm. Świątynia materialna jest obrazem świątyni duchowej, duszy ludzkiej, w której przez łaskę mieszka Bóg w Trójcy Jedyny. Podobnie jak dusza przez Chrzest oczyszcza się i staje się godną świątynią Boga, tak również przez ceremonie konsekracyjne budynek staje się świątynią pańską.

Trzeba budynek oczyścić, wyzwolić z pod wpływu szatana, tak jak to miało miejsce przy Chrzcie św. I dlatego święcenie wody, soli, egzorcyzmy, kropienie święconą wodą ścian zewnątrz i wewnątrz kościoła. Do tego zmierza i ryt wyjątkowy, jedyny w liturgii, mianowicie skreślenie alfabetu łacińskiego i greckiego na wysypanym popiele wewnątrz kościoła w kształcie litery X. Liturgiści różnie ten ryt tłumaczą. Mianowicie, że Chrystus Pan jest alfą i omegą czyli początkiem i końcem wszystkiego, to znów, że nauka Pana Jezusa tymi zgłoskami została spisana. Jeżeli jednak chodzi o historyczne uzasadnienie tego rytu to on oznacza, że biskup bierze teren ów w posiadanie Chrystusa, tak jak to czynili niegdyś Rzymianie przy kupnie ziemi, to jest, że nabywca zakreślał granice i swe imię na terenie nabytym pisał. Alfabet napisany w kształcie litery X ma przypominać Chrystusa (Xrestos), do tego samego zmierzają końcowe litery alfabetu greckiego, Alfa i Omega, które już w pierwszych wiekach były używane jako znaki Chrystusa.

Punktem centralnym kościoła jest ołtarz. Po poświęceniu kościoła biskup przystępuje do poświęcenia ołtarza. I ten ceremoniał ma dużo wspólnych cech ze chrztem świętym. Szczególnie dużo jest aluzji w prefacji jaką biskup odmawia nim przystąpi do konsekracji ołtarza.

Kościół ma mieć swego patrona. W pierwszych wiekach budowano kościoły na grobach męczenników i ci bywali patronami budynków. Z czasem gdy liczba wiernych wzrosła

i poczęto budować kościoły z dala od grobu męczenników, ograniczono się do złożenia w ołtarzu cząstki relikwii męczennika i tego ogłoszono za patrona. Stąd też i uroczyste przeniesienie a potem złożenie relikwii. Obecnie patronem kościoła jest inny święty, aniżeli ten którego są relikwie. Wyboru patrona dokonuje się przy założeniu fundamentów.

Ceremoniał konsekracji kościoła.

Co należy przygotować.

Jakkolwiek konsekrować kościół można w każdy dzień, to jednak wskazanem jest, by ta uroczystość odbywała się w niedzielę lub święto de praecepto.

W przeddzień przede wszystkim należy dokładnie zbadać, czy prawidłowo jest zbudowany wielki ołtarz i wogóle ołtarze, które mają być konsekrowane (Istota - płyta jednolita na mensie ołtarza z kamienia lub marmuru z zagłębieniem pośrodku na trumienkę z relikwiami, i 5 krzyżykami. Płyta winna być wsparta na czterech kolumnach kamiennych które stanowią jakby nogi stołu. Dostęp wygodny do całej mensy i do miejsca styku kolumn z płytą mensy).

Należy mieć małą metalową trumienkę, którą będzie można wygodnie zamurować w otworze mensy. Potrzebna jest też pokrywa kamienna lub marmurowa, która pokryje trumienkę. Do trumienki należy włożyć trochę waty, 3 grana olibanu, i mały kawałek pergaminu z napisem wskazanym przez pontyfikał. Trumienkę po włożeniu relikwii uprzednio już opieczętowanych należy szczelnie zamknąć, obwiązać sznurkiem jedwabnym i opieczętować pieczęcią biskupa konsekratora.

Na ścianach wewnątrz kościoła na wysokości 2 metrów od posadzki powinny być wymalowane 12 krzyży. Pod krzyżami powinny być umieszczone kandelabry na świece. Świece mają się palić w dzień konsekracji i w rocznicę takowej.

Na samą uroczystość konsekracji należy wynieść z kościoła sprzęty zbyteczne, a przedewszystkim ławki, by można było wygodnie skreślić alfabet i by był łatwy dostęp do ścian.

Z kropielnic usunąć należy wodę święconą. W pobliżu ołtarza wielkiego należy umieścić jeden a może i więcej stołów pod różne sprzęty konieczne do konsekracji.

Na jednym ze stołów winny być następujące rzeczy: naczynia ze świętą Chryzmą i Olejem Katechumenów, większa ilość kadzidła, olibanu, turybylarz z łódką, naczynie z popiołem, sól, wino, kropidło z hyzopu, obrusy, jeden z nich powoskowany, śmietniczka do zbierania popiołu z ołtarza, skrobaczka do ścierania spalenizny, kilka tacek, ręczniki, wata, cement, małe krzyżyki ze stoczku woskowego, kilka świec, chleb, gąbka, naczynie z wodą.

W namiocie zbudowanym na cmentarzu: ołtarz z tabernaculum, o ile tam przenosi się Sanctissimum, faldistorium i szaty liturgiczne dla biskupa; humerał, alba, pasek, stuła i kapa biała, świece, naczynie z wodą, kropidło. Przed wejściem do kościoła stół na którym umieści się relikwie i klęcznik dla biskupa.

W namiocie i przed wejściem do kościoła.

Rano, w dzień konsekracji, biskup udaje się do kościoła w zwykłym swym stroju i daje zlecenie, by zapalono świece na ścianach pod 12 krzyżykami, oraz by wszyscy opuścili kościół z wyjątkiem diakona ubranego w białą dalmatykę; który ma pilnować wnętrza i drzwi kościoła. Gdy biskup wyjdzie, należy kościół zamknąć. Przy drzwiach czeka na biskupa kler i wierni z krzyżem i ze świecami. Po przybyciu do namiotu, biskup rozpoczyna psalmy pokutnę a gdy kler takowe odmawia biskup ubiera się w szaty liturgiczne; albę, kapę koloru białego, mitrę i pastorał. Obok biskupa stoją diakon i subdiakon w szatach liturgicznych, bez manipularzy. Po odmówieniu psalmów pokutnych, biskup udaje się procesjonalnie do drzwi kościelnych gdzie po oddaniu pastorału i mitry intonuje antyfonę; „Adesto, Deus, unus omnipotens, Pater et Filius et Spiritus Sanctus; a potem stojąc odmawia modlitwy „Actiones nostras", prosząc Boga by czynność rozpoczętą w imię Boże mógł godziwie doprowadzić do końca. Po modlitwie biskup klęka wraz ze swoim otoczeniem z wyjątkiem krucyfera i akolitów i odmawia litanię do Wszystkich Św. aż do iwokacji „Ab omni malo, Libera nos Domine".

(c. d. n.) *Ks. Dr Edward Górski.*

Kiedy, gdzie i jak odmawiam swój brewiarz?

Rozmowa proboszcza z wikarym.

(Przedruk z Wiadom. Arch. Gnieźn. 1948 r., str. 359—364).

— Miło się gawędzi; mnie tymczasem czeka jeszcze dziś niemałe zadanie do spełnienia. Wybaczy ksiądz proboszcz, że go pożegnam...

— Co to za zadanie — jeśli wolno zapytać?

— Rozmowa z Dawidem... i to od „Aperi!" — Przypomina mi się: gdy byłem jako kleryk drugiego roku na odpuście, zgorszyłem się stwierdzeniem jednego z proboszczów, że musi wracać wcześniej do domu, bo jeszcze nawet „Aperi" dzisiejszego brewiarza nie mówił. „Jakiegoś ty Aperi nie mówił? — pyta drugi zdradzając niemałe zakłopotanie... Nie dziwię się dziś, że ta modlitwa przygotowawcza poszła u niego w zapomnienie, bo nieraz nawet słowa „Domine, ad adiuvandum me festina" chciałoby się przewartościować na „Domine ad festinandum me adiuva"... Dotąd jednak zawsze jakoś zdążyłem. No, ale już czas. Dobrej nocy ks. proboszczowi!

— Szczęść, Boże! Porozmawiamy o Dawidzie jutro. Niech dobrodziej przypomni.

Dobrze, dobrze!

...Domine, labia mea aperies...
...Deus. Deus meus, ad te dé luce vigilo...
Już łuny świtu zalśniły...
I kogut, zwiastun dnia miły
Brzask głosi pełen wesela.

Zbudzona przezeń jutrzenka
Odpędza z niebios mrok siny...
Powstańmy, noc już minęła..
Już ranne płoną dnia zorze.
Błagajmy Boga w zawody...
Abyśmy, skoro dzień minie
I noc powróci...[1]
Et mane oratio mea praeveniet te...
...Ut cantem gloriam tuam tota die...
Dignare, Domine, die isto...

— Nie łatwo było wczoraj, księże proboszczu, dotrzeć do portu „Sacrosanctae". Ani „zwiastun dnia miły" nie był w stanie zbudzić zsuwających się co chwila powiek. — Nie przewidywałem, klerykiem będąc, że codzienna rozmowa z Dawidem będzie twardszym do zgryzienia orzechem, niż pisanie kazań, niż spowiedzi wielkanocne a nawet trwanie w doskonałości celibatu. Nie wiem, co o tym sądzi ks. proboszcz, ale dla mnie brewiarz staje się ciężarem coraz dotkliwszym.

— I mnie to groziło, mój drogi. Alem prosił Boga, by nie dopuścił nigdy do takiego stanu, żeby kapłańska moja z Nim rozmowa miała stać się dla mnie czymś przykrym. I potrójnie zostałem wysłuchany. Anim się mógł spodziewać, że tak przedziwnie Pan Bóg sprawi, iż brewiarz, który i dla mnie swego czasu poczynał stawać się ciężarem, jedynym wprawdzie, ale nieznośnym brzemieniem, stał się wkrótce, jeśli nie rozkoszą, to przynajmniej zajęciem miłym i pociągającym.

— Bardzo wdzięczny będę księdzu proboszczowi za wyjawienie mi swej tajemnicy.

— Przede wszystkim nie mogłem długo dojść do przekonania, że jutrznia odmawiana wieczorem dnia poprzedniego nie trwa nic dłużej, niż nazajutrz po trudach całodziennych... Zazwyczaj miałem zamiar odmówić ją w ciągu dnia. Ale tak się naogół składało, że dla jej długości, nigdy nie znajdowałem wśród najróżniejszych zajęć proboszczowskich tyle czasu ani ochoty, by się do niej zabrać. (Wiele łatwiej byłoby znaleźć chwile wolne dla odmówienia poszczególnych „godzin" kilkominutowych). Dlatego tym mniejsza była możliwość odmówienia wieczorem jutrzni na dzień następny, im więcej nagromadziło się zaległości brewiarzowych z dnia już minionego. Nie dziw więc, że brewiarz odkładany z godziny na godzinę nie tylko ciążył przez dzień cały, ale spadał jako zło konieczne na barki wtedy, kiedy słuszny należał się człowiekowi odpoczynek.

[1] Wyjątki z chwalby i prymy w tłum. ks. Karyłowskiego T. J.

Nie rozumiałem jeszcze wtedy, że modlitwa kapłańska ma nie tylko przeplatać nasze codzienne obowiązki duszpasterskie i stanowić konieczne dopełnienie w ramach porządku dziennego, lecz przeciwnie, całodzienna służba boża (officium divinum) winna niejako tworzyć ramy dla wszystkich innych zajęć kapłańskich, drugo i trzeciorzędnych. Raczej one mają przeplatać i dopełniać nasze „unum necessarium" et grave officium...

Kapłan, który z głęboką wiarą Mszę św. odprawił i jak najstaranniej odmówił brewiarz, spełnił swój obowiązek zasadniczy i istotny; i choćby wszystkich innych zajęć miał 10-krotnie więcej, nie dorównają one nigdy swą rzeczywistą wartością właściwej służbie sługi bożego.

Trzy okoliczności sprawiły, że brewiarz najpierw przestał mi ciążyć, następnie stawał się coraz milszym, a dziś jest nawet pociągającym.

Pierwsza to ta, że przyjaciel mój, który po powrocie ze studiów zagranicznych, mnie odwiedził, zarzucił mi wprost, że całkiem niepotrzebnie obrzydzam sobie brewiarz. Zauważył bowiem, że odmawiam go w całości wieczorem. Zaczynałem wtedy od prymy, a kończyłem na chwalbie. On tymczasem *z niekłamaną ochotą brał do ręki brewiarz w różnych porach dnia*, bo każdą prawie godzinę odmawiał oddzielnie. Była ona dla niego kilkuminutowym zwróceniem myśli do Stwórcy, odświeżeniem serca i wlaniem doń nowego zapału na dalsze parę godzin.

Drugą okolicznością było *ogłoszenie nowego odpustu zupełnego*, jakiego dostąpić może codziennie każdy kapłan, jeśli

brewiarz swój odmówi coram Sanctissimo i doda doń jeden pacierz (Pater, Ave, Gloria P.) w intencjach Ojca św.

Zacząłem wtedy odmawiać cały brewiarz w prezbiterium względnie w konfesjonale. Podzieliłem go na cztery części i ułożyłem sobie porządek dzienny, którego od przyjazdu owego przyjaciela stale przestrzegam.

— Próbowałem i ja ułożyć sobie życie według pewnego planu dnia; niestety nigdy mi się to nie udawało.

— A wie już dobrodziej, jaka jest główna przyczyna tego, że zachowanie porządku dziennego tak wielu kapłanom w ogóle się nie udaje?

— Nie wiem.

— Moim zdaniem przyczyną tą jest brak przekonania, że o wiele łatwiej i dogodniej jest przeżyć dobrze dzień według ustalonego z góry porządku, niż bez krępowania się planem jakimkolwiek. Ale porządek ten musi być w zasadzie naprawdę stały i jednolity zarówno zimą jak i latem w dni świąteczne jak i powszednie.

Inny miałem porządek dnia dawniej, a innym posługuję się obecnie. Do niedawna rozmyślanie odprawiałem wieczorem. Brewiarz zaś rozłożyłem sobie następująco:

jako modlitwy poranne odmawiałem prymę,
tercję — po Mszy św. względnie po ukończeniu słuchania spowiedzi św.,
sekstę, nonę i nieszpory po południu,
jutrznię i chwalbę po podwieczorku,
a kompletę odmawiałem, zgodnie z odpowiedzią pozytywną św. Kongregacji Obrzędów, dopiero przed udaniem się na spoczynek jako modlitwy wieczorne.

Obecnie udaję się na spoczynek o pół godziny wcześniej i wstaję stale o godz. 5.30. Na pięciominutową gimnastykę poranną, ogolenie się, umycie i ubranie wystarcza mi najzupełniej 25 — 30 minut. Tak że o godz. 6,00 udaję się do kościoła, by odprawić rozmyślanie. Przygotowaniem do rozmyślania są *pienia pochwalne (laudes)* a zakończeniem *pryma*,

Anioł Pański i krótkie przygotowanie do Mszy św. Łącznie zaś z dziękczynieniem odmawiam *tercję*.

Kilka minut przed obiadem odwiedzam Najśw. Sakrament, by odmówić *sekstę*, odprawić południowy rachunek sumienia i uczcić Matkę Najśw. przez odmówienie Anioł Pański. Po obiedzie wychodzę codziennie na krótką przechadzkę, przynajmniej do ogrodu, po której wstępuję do kościoła, odmawiam *nonę*, *nieszpory* i różaniec, a wróciwszy odprawiam czytanie duchowne, które rozpoczynam czytaniem co dzień dalszego rozdziału z Pisma św. Cenię sobie tę godzinę popołudniową, w której zazwyczaj przeszkody żadne się nie trafiają.

Jako wieczorne i nocne modlitwy odmawiam w kościele *kompletę i jutrznię*. Po Te Deum przygotowuję punkty rozmyślania na dzień następny i przeprowadzam krótką rozmowę z Najlepszym Pasterzem zdając Mu sprawę z dnia całego, czyli odprawiam wieczorny rachunek sumienia i udaję się na spoczynek, z zasady o godz. 22,30.

— A nie odczuwa ksiądz proboszcz potrzeby drzemki popołudniowej, zwłaszcza w porze letniej?

— Nie. Siedem godzin snu wystarcza mi najzupełniej. Jeśli zaś odczuwam większe zmęczenie, udaję się wcześniej na spoczynek wieczorem, nigdy zaś nie przedłużam leżenia rano ani nie przyzwyczajam się do sypiania w południe. Zdobywam przez to wiele najcenniejszego czasu, w którym z całym spokojem poodprawiać mogę wszystkie swe ćwiczenia duchowne.

Brewiarz zaś w takim porządku odmawiany, co dzień o tych samych godzinach, zawsze w obecności Boskiego Przyjaciela, przestaje naprawdę być ciężarem. Przyczynia się do tego jeszcze trzecia okoliczność, na którą czekano całe wieki.

Bo jak księdzu zapewne wiadomo, od niedawna mamy *możność odmawiania brewiarza w nowym jasnym tłumaczeniu*. Jesteśmy pierwszymi po 15 wiekach szczęśliwcami, że o wiele łatwiej nam dziś zrozumieć głębokie i przepiękne myśli Dawida i innych psalmistów.

Otrzymawszy nowy brewiarz, wyszukałem w słowniku szereg nieznanych mi wyrazów i dziś nie mam już z odmawianiem psalmów żadnych prawie trudności. A cudowna ich treść coraz bardziej mnie zachwyca.

Weźmy pod uwagę jeden choćby psalm, najdłuższy i najczęściej odmawiany, mianowicie 118. Jest on wielkim hymnem pochwalnym na cześć prawa Bożego, któremu najrozmaitsze nadaje nazwy. Na 176 wierszy wychwala:

w 22 nakazy Boże — mandata,
w 22 przepisy Boże — praescripta — praecepta,
w 21 przykazania Boże,
w 21 słowa Boże — verba,
w 17 zarządzenia Boże — decreta,
w 25 prawo Boże — lex,
w 23 ustawy Boże — statuta,
w 14 mowy Boże — eloquia,
w 5 obietnice Boże — promissa,
w 4 wyroki Boże — iudicia,
w 3 drogi Boże — viae i
w 3 rozkazy Boże — iussa albo ius.

Niepodobna nie doceniać pełnienia we wszystkim woli Bożej, jeśli się z uwagą i zrozumieniem odmawia co kilka dni psalm 118 lub choćby drugą część psalmu 18-go.

Brewiarz jest naprawdę kopalnią myśli, uczuć i postanowień, kopalnią, z której jeszcze zbyt mało wydobywamy skarbów, gdyż nie zawsze staramy się odmawiać go ze zrozumieniem, psallere sapienter.

Lepiej nam to się uda, gdy odmawiać będziemy poszczególne godziny brewiarza we właściwym czasie i stosownym miejscu.

— Chętnie wybrałbym się z księdzem proboszczem na dzisiejszą przechodzkę. Czy można?

— Bardzo proszę! Zdaje mi się, że nie trudno będzie nam uzgodnić nasze poglądy.

— Nie, księże proboszczu, odpowiadają mi one najzupełniej.

— Będzie to z niemałym pożytkiem i dla naszych parafian. Zdołałem już zauważyć, że ogromnie działa na ich serca widok czuwających u stóp Mistrza kapłanów.

— Rzecz zrozumiała. Rad jestem, że mogę być współpracownikiem i uczniem księdza proboszcza.

— Ależ nie uczniem. — Będziemy przyjaciółmi.

— Przepraszam bardzo, ale już czas do biura.

Ks. St. K. Poczta.

Z życia diecezji.

Katechizacja wakacyjna w parafii Nadolna.

Związek Caritas naszej diecezji wezwał nas do wypełnienia jednego z najdonioślejszych zadań Kościoła św.: nieumiejętnych nauczać.

Wezwanie to zastało nas w parafii o tyle przygotowanych, że w czasie miesięcy zimowych, przeprowadzono kurs katechetyczny dla starszych.

W końcu czerwca Kierownictwo Caritas zaprosiło chętnych do katechizacji dzieci.

Ustalono listę 74 dzieci. Pół roku wstecz Kierownictwo Caritas zakupiło katechizmy, które rozdano wśród dzieci.

Program obejmował pogadanki z zakresu katechizmu, historii św., liturgiki, przygotowania do dobrej spowiedzi i Komunii św., żywotów św., oraz śpiew kościelny.

Dzieci podzielono na 2 grupy, nauka odbywała się co drugi dzień. Niedzielne popołudnia wykorzystano na wycieczki do figur, krzyży i pomników i pogadanki o znaczeniu tych św. znaków. W przerwach dzieci otrzymywały kawę oraz puszki konserw, które uprzednio otrzymano ze Związku Caritas.

Ze względu na zajęcia gospodarcze nauka odbywała się w godzinach południowych. Dzieci przychodziły bardzo chętnie. W końcu sierpnia urządzono uroczyste zakończenie przy udziale gości i Kierownictwa Caritas. Odbył się krótki egzamin, a dzieci najpilniejsze otrzymały upominki, a przeprowadzający pogadanki — podarki w postaci książek. Wspólna Msza św. i Komunia były zjednoczeniem serc i dusz w Chrystusie Panu.

Ks. Mgr Cz. Dąbrowski

Piekny wyraz wdzięczności w Samborcu.

Starożytny Kościół w Samborcu (początkiem sięga 1284 r.) w czasie działań wojennych w 1944 r. został poważnie uszkodzony kulami armatniemi. W pięciu miejscach zarysował się i groziło to ruiną. Wysiłkiem i ofiarnością parafian i zapobiegliwością X. Proboszcza J. Kurasia został dźwignięty z ruiny i odbudowany w ciągu 3 lat.

Z życia Seminarium.

Rozpoczęcie roku akademickiego 1949/50 r.

Dnia 9 września br. rozpoczął się uroczyście 130 rok akademicki naszego Seminarium Duchownego.

O godz. 9 rano J. E. Ks. Bp Ordynariusz odprawił Mszę św. do Ducha Świętego wraz z odpowiednią nauką w kaplicy seminaryjnej i odśpiewano Veni Creator.

Po nabożeństwie Najdostojniejsi Księża Biskupi, Księża Prałaci i Księża Profesorowie udali się na salę teologiczną, gdzie byli zebrani alumni.

Tu na wstępie Ks. Rektor odczytał protokół powakacyjny sesji Rady Pedagogicznej, gdzie był przedstawiony program nauki na przyszły rok akademicki.

Ze strony alumnatu przemówił al. Rosłaniec, dziekan dziękując J. E. Ks. Biskupowi za ojcowską troskę o Seminarium i szczególnie za przepiękne odnowienie kaplicy seminaryjnej, która zawsze była najdroższym miejscem dla seminarzysty.

Po przemówieniu X. prof. dr Walenty Wójcik wygłosił referat pt. „Wiatyk w średniowiecznym ustawodawstwie biskupów polskich" — oto jego treść w głównych zarysach.—

Prawno-liturgiczne przepisy dotyczące wiatyku wprowadzili do Polski legaci papiescy XIII w.—głównie Jakub z Leodium na synodzie we Wrocławiu w 1248 r. oraz Filip bp fitmeński na synodzie w Budzie w 1279 r. Nad ich realizowaniem czuwały synody prowincjonalne i diecezjalne.

Dla wzmocnienia więzi parafialnej ustawodawstwo polskie pod groźbą kar na duchownych i świeckich zastrzegało prawo udzielania wiatyku proboszczowi. Zgodnie z wymaganiami prawa powszechnego synody polskie przypominały, iż każdy wierny winien otrzymać wiatyk, gdyż w niebezpieczeństwie śmierci ustają wszelkie rezerwaty papieskie i biskupie. Odchyleniem od tej zasady są statuty z okresu zamieszania i walk dzielnicowych XIII w. polecające, aby wobec niektórych kategoryj przestępców poprzestać na udzieleniu sakramentu pokuty. W Polsce do r. 1279 udzielano Eucharystii niemowlętom przy chrzcie św. oraz w okresie Wielkanocy—a więc, wnioskować można, również i wiatyku.

Legaci papiescy dokładnie podali sposób urządzania procesji eucharystycznej z udziałem wiernych z kościoła do domu chorego i z powrotem; przepisali szczegółowo czynności liturgiczne kapłana, porządek pochodu, zachowanie się przechodniów, zaopatrywanie chorego, powrót z Najśw. Sakramentem i udzielenie odpustu dla uczestników. Metropolici a przede wszystkim biskupi dodawali jeszcze nakazy wywołane miejscowymi warunkami.

Baczną uwagę zwrócono też na zwalczanie nadużyć. Dążono do zniesienia zakorzenionej praktyki wzywania przez fikcyjnie chorych kapłana z wiatykiem w celu uchylenia się od niewygodnych wezwań sądowych. Występowano surowo przeciw żądaniu świadczeń za ostatnią posługę religijną. Walczono z opieszałością duchownych i przez kontrolę archidiakonów i wizytatorów synodalnych badano pilnie za pomocą zaprzysiężonych parafian, czy wszyscy umierający zaopatrzeni byli w sakramenta św.

Biskupi pilnowali również, aby duszpasterze zachowywali przepisy dotyczące zanoszenia Eucharystii do chorego i odnoszenia do kościoła. Wysokie wymagania liturgiczne postawione przez legatów papieskich oraz miejscowych ustawodawców były zbyt trudne do realizowania w ówczesnych warunkach pracy duszpasterskiej. Dlatego też źródła średniowieczne wspominają o przekształcającej się w prawo zwyczajowe praktyce upraszczania skomplikowanych przepisów. Współdziałanie norm pisanych i zwyczajów wytwarzało powoli nowoczesny sposób rozwiązania problemu prawnego—udzielania pociechy religijnej choremu człowiekowi i liturgicznego — oddania należnej czci Bogu w Eucharystii.

Na zakończenie przemówił Pasterz Diecezji zachęcając alumnów do gorliwej pracy w nowym roku akademickim na chwałę Panu Bogu i na pożytek Ojczyźnie.

KS.

W dniu Imienin Pasterza.

Dnia 20. X. br., w uroczystość św. Jana Kantego, alumni sem. duch. urządzili akademię na cześć Najdostojniejszego Pasterza J. E. Ks. Biskupa Jana Kantego Lorka, Ordynariusza diecezji sandomierskiej.

Na wstępie chór seminaryjny wykonał „Poloneza" z opery „Halki" Moniuszki pod batutą ks. prof. W. Świerczka.

Następnie St. Kalinowski al. IV kursu wygłosił referat p. t. „Zew św. Ignacego Antiocheńskiego do jedności wiernych z biskupem", w którym mówił o obowiązku łączności duchownej, jaka winna istnieć

między wiernymi a ich biskupem.

W następnym punkcie programu Fr. Rosłaniec, dziekan alumnatu, złożył J. E. Najdostojniejszemu Pasterzowi życzenia w imieniu całego alumnatu. Z całego przemówienia biła wielka miłość, wdzięczność i podziękowanie alumnów za tak ojcowską opiekę Jego Ekscelencji, jaką roztacza nieustannie nad Seminarium, a której ostatnim najdonioślejszym wyrazem było odnowienie kaplicy seminaryjnej.

Z kolei J. Kuczkiewicz, al. II-go kursu wyrecytował wyjątek z prefacji na konsekrację biskupa, a chór wykonał pieśń „Na flisa" F. Alp.

Dalszą częścią programu było wykonanie „Mazurka" Chopin,a przez al. J. Kuczkiewicza. Na zakończenie chór zaśpiewał „Niech żyje" X. L. Świerczka. Pieśń ta była niejako punktem szczytowym wdzięcznych uczuć synowskich alumnów sem. duch. względem Najlepszego ich Ojca, J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza.

Al. Łęcki.

Ostrzeżenie.

Sacerdos Tatianus Adam Mazurkiewicz, presbyter Ordinis Fratrum Minorum, receptus pro experimento in Administrationem Apostolicam Silesiae Inferioris, qui munus sibi commissum sine licentia Ordinarii deseruit, suspensus est a divinis ad normam can. 2399 C. I. C. ideo ad altare aliasque functiones ecclesiasticas ne admittatur.

NOWE WYDAWNICTWA.

KS. IGNACY GRABOWSKI. **Prawo kanoniczne.** Wyd. IV. Gebethner i Wolff. Warszawa 1948 r. Cena 2000 zł.

Cenne dzieło znakomitego naszego kanonisty w niniejszym wydaniu IV jest uzupełnione szeregiem najnowszych ustaw prawa powszechnego i polskiego synodu plenarnego z 1936 r.

KS. JAN ZIEJA. **Katechizm życia chrześcijańskiego.** Pallotinum 1949 r. Cena 1000 zł.

Jest to doskonała próba przedstawienia odwiecznych prawd Bożych w nowej szacie z uwzględnieniem nowoczesnych osiągnięć psychologii i warunków życia dzisiejszego człowieka.

Naszym Zmarłym. Wyd. Kuria Diec. Kielce 1948, 152 str. Cena 100 zł.

Godna polecenia ta książka, szczególnie na listopad, miesiąc umarłych jest dobrą próbą głębszego zapoznania wiernych z majestatyczną liturgią pogrzebową, gdyż podaje ona po polsku modlitwy pogrzebowe, jutrznię żałobną, Mszę św. za zmarłych i pieśni śpiewane na pogrzebach.

Wyd. Towarzystwa Naukowego Kat. Uniwer. Lubelskiego.

KS. FRANCISZEK MIREK. **Zarys socjologii.** Lublin 1948 r. Cena 1400 zł.

Dzieło to ukazało się w Polsce w dziedzinie socjologii. Na uwagę zasługuje bardzo dobre ujęcie kwestii socjalnej w świetle nauki chrześcijańskiej.

Roczniki teologiczno - kanoniczne. Red. Ks. Słomkowski, Ks. Bp. Kalwa, O. Krupa. I. Lublin. 1949 r. Cena 1500 zł.

Piękny dorobek naukowy Kat. Uniw. Lubelskiego jest zawarty w wydawanych tamże Rocznikach. Niniejszy pierwszy numer podaje nam szereg artykułów, sprawozdań i tekstów źródłowych z dziedziny teologii i kanonistyki.

Roczniki nauk społecznych (prawo, ekonomia, socjologia). Red. I. Czuma, H. Dembiński. I 1949 r. Lublin. Cena 1200 zł.

Dzieło to jest kopalnią danych literatury i zagadnień społecznych.

Wydawnictwo Milicji Niepokalanej — Niepokalanów.

KS. PROF. DR EUGENIUSZ DĄBROWSKI. **Ewangelie** ich powstanie i rodzaj literacki, wyd. II, str. 168, cena 260 zł.

Dzieło to zostało wznowione na prośbę instytutów naukowych i czytelników śledzących rozwój nauk biblijnych. W siedmiu rozdziałach znany teolog i biblista polski, którego książki przetłumaczono na inne języki, wytrawnym piórem kreśli sylwetki ewangelistów i wykazuje historyczną wiarogodność Ewangelii.

Zręcznie dobrane cytaty G. Papini'ego podkreślają indywidualne cechy każdego z ewangelistów.

M. LEKEUX. **Świętość i dobra wola.** Str. 160, cena 200 zł.

Autor umie żywo i barwnie przedstawić trudne zagadnienia świętości w życiu codziennym. I dlatego dziełko to, tchnące pociągającą pogodą franciszkańską, na pewno wzbudzi zainteresowanie w duszach pełnych dobrej woli. Książeczka ta stanie się ich przyjacielem, do którego chętnie będą powracać.

Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków, Kopernika 26.

O. J. MEYNCKENS T. J. **Zarys doskonałości zakonnej.** Wydanie IV. Str. 392. Brosz. 450.

KS. BEDNARZ MIECZYSŁAW. T. J. **W Chrystusie Panu naszym.** Nauki Rekolekcyjne. Str. 88. Brosz. 150 zł.

KS. COZEL T. J. **Spowiedź jaką być powinna i jak się do niej gotować.** Str. 192. Brosz. zł. 120.

Problem pochłaniający człowieka, decydujący na czas i na wieczność — pojednania duszy z Bogiem — oto treść książki, która teoretycznie i praktycznie udostępnia osiągnięcie spokoju duszy. Cenne wskazówki, płynące z wieloletniego doświadczenia autora są nadal aktualne i nadal prowadzą duszę do Boga.

KS. KAZIMIERZ BISZTYGA T. J. **Nie marnuj życia.** Str. 32. Brosz. 30.

KS. ERNEST MATZEL T. J. **O Sakramencie Chorych.** Str. 46. Brosz. 40 zł.

Wzmocnieniem i pociechą dla człowieka na czas rozstania się ze światem w chwili śmierci jest Sakrament Ostatniego Namaszczenia. Wystarczające wskazówki w tym względzie znajdzie czytelnik w broszurze O. Matzela, a opis błogosławionych skutków zachęca do korzystania z łask Chrystusowych w ostatniej chwili życia tak szczodrze udzielanych.

KS. HOŁUBOWICZ T. J. **Nowenna do św. Józefa.** Str. 64. Brosz. 50 zł.

„Nie pamiętam, abym kiedy wezwała opieki św. Józefa, a nie była wysłuchana". Słowa św. Teresy.

Tym, którzy w życiu szukają przemożnej opieki nieba polecamy modły za wstawiennictwem Opiekuna Boga-Człowieka, św. Józefa. Nie małą pomocą w tym będą nauki O. Hołubowicza i modlitwy przez niego podane.

Ks. S. K.

Cena niniejszego zeszytu wynosi 130 zł.

Wydawca: Kuria Diecezjalna w Sandomierzu.

REDAKTOR: KS. DR STANISŁAW KOTOWSKI

Diecezjalny Zakład Graficzno - Drukarski w Sandomierzu.
Nr zam. 96. 31. X. 49. L. 020609. Nakł. 800.